NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 23 Katowice, 4-go czerwca 1933

Uroczystość zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świątek.

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdz. II., wiersz 1—11.

Gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy uczniowie wespół na temże miejscu. I stał się z prędka z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i usiadł na każdym z nich z osobna; i napełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch święty wymawiać dawał. A byli w Jeruzalem mieszkańcy Żydzi, mężowie nabożni ze wszystkiego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóstwo, i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał swym językiem mówiących. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali się mówiąc: iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili? Partowie i Medowie, i Elamitowie, i mieszkańcy z Mezopotamji i w Żydowskiej ziemi, i w Kapadocji, i w Poncie, i w Azji, w Frygji, i w Pamfilji, w Egipcie, i w stronach Libji, która jest podle Cyreny, i przychodnie Rzymscy, Żydzi też i nowo nawróceni, Kreteńczycy i Arabowie, słyszeliśmy ich mówiących językami naszemi wielmożne sprawy Boże.

EWANGELJA.

u św. Jana, rozdział 14, w. 23—31.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki Mojej; a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest Moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tem wam mówiłem, przebywając wśród was. A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: „Odchodzę i przychodzę do was". Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to wpierw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli gdy się spełni. Już niewiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi książę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec Mi przykazał!.

Na Poniedziałek Świąteczny.

Ewangelja u św. Jana 3, 16—21.

Onego czasu rzekł Jezus Nikodemowi: Tak Bóg miłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawiony przez Niego. Kto wierzy weń, nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione.

Nauka niedzielna o Duchu Świętym.

Podobnie jak w poprzednie niedziele, tak i w niedzielę Zielonych Świąt czytana ewangelja jest wyjątkiem z mowy pożegnalnej, którą Pan Jezus wypowiedział do uczniów, żegnając się z nimi przy Ostatniej Wieczerzy. W mowie tej często wspomina o Duchu Świętym, obiecuje, że Go przyśle. Duch Św. miał uzupełnić posłannictwo Zbawiciela na ziemi. Miał przedewszystkiem oświecić apostołów, przypomnieć im nauki Pana Jezusa, miał im dać zrozumienie tej nauki, odwagę w jej głoszeniu i pomoc przy pracach misyjnych przez dar języków, cudów i proroctw. To wszystko apostołowie otrzymali w całej pełni w dzień Zesłania Ducha św.

Wpływ Ducha Św. nie ograniczył się jednak tylko do apostołów, opiekuje On się nadal całym Kościołem świętym i kształtuje każdą duszę zosobna.

Czem jest Duch Św. dla Kościoła i każdej duszy, najlepiej wskazują nazwy, jakie Mu daje Pan Jezus i Kościół.

Zbawiciel nazywa kilkakrotnie Ducha Św. **Duchem prawdy.** Mówi apostołom: „Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy". Obiecuje im tego Ducha prawdy, którego świat nie zna „Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie

może, bo Go nie widzi ani nie zna, lecz u was mieszkać będzie, w was będzie". Ten Duch Prawdy strzec będzie apostołów a potem ich następców w urzędzie apostolskim papieża i biskupów od błędu, gdy pouczać będą wiernych w sprawach wiary i obyczajów. On też dawać będzie natchnienie obrońcom wiary. „Gdy staniecie przed sądem, Duch Boży nauczy was w tej godzinie, co macie mówić" — oświadczył Zbawiciel swoim uczniom.

Daje jeszcze Zbawiciel Duchowi Świętemu drugie imię, pełne słodyczy, zwie Go mianowicie **Pocieszycielem.** Żegnając się z apostołami, zapewnia ich Jezus, że nie zostawi ich w smutku: „Prosić będę Ojca a innego Pocieszyciela da wam, Ducha Prawdy". Owszem tego Pocieszyciela pośle On im razem z Ojcem, gdy wstąpi do nieba: „Pożyteczno wam — mówi apostołom — abym odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę Go do was".

Ten pocieszyciel i Duch Prawdy przyszedł w dzień Zielonych Świąt i odmienił dusze apostołów. Z trwożliwych i nieumiejętnych uczynił ich odważnymi nauczycielami prawdy Chrystusowej.

Kościół święty zwie Ducha Św. także Pocieszycielem i Duchem Prawdy, ale nadto nazywa Go **Darem** najwyższego Boga, **Źródłem** żywem, **Ogniem Miłością, Namaszczeniem** duchowem". W hymnie czytanym po epistole w dzień Zielonych Świąt, woła Kościół do Ducha Świętego: „Przyjdź, ojcze ubogich; przyjdź Dawco darów, przyjdź, Światło serc. Przyjdź, najlepszy Pocieszycielu, słodki Gościu duszy, słodka ochłodo!"

Duch Święty jest **dla każdej duszy Pocieszycielem** w smutkach, Prawdą i Światłem w trudnościach życia, Ogniem i Miłością w dążeniu do doskonałości, ale pod warunkiem, że dusza **szczerze idzie ku Bogu.** „Człowiek cielesny nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego, bo to jest dla niego głupstwem i on tego zrozumieć nie może" — uczy św. Paweł wiernych w Koryncie.

Prośmy Ducha Świętego, aby był dla nas zawsze mocą i światłem i przyrzeknijmy Mu, że tylko dla Niego strzec będziemy serc i ciał naszych przed brudem grzechowym, aby były piękną i czystą Jego świątynią. Niech nam stoją zawsze przed oczyma słowa apostoła narodów: „Czy nie wiecie, żeście Kościołem Bożym i że Duch Boży mieszka w was?" ...Czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha Świętego? Amen.

Zielone Świątki.

Uroczystość Zielonych Świątek (Pentecoste) przypomina nam zesłanie Ducha świętego. Wyraz **„Pentecoste"** (Pięćdziesiątnica) pochodzi z języka greckiego i oznacza **pięćdziesiąty dzień,** gdyż pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa został Duch Święty na Apostołów zesłany.

W polskim języku nosi uroczystość nazwę **Zielonych Świąt,** gdyż wedle starego zwyczaju zdobią w nie wierni domy swoje zielonemi gałązkami, tatarakiem itd.

Zielone Świątki należą do rzędu świąt ruchomych i przypadają zawsze, jak się rzekło, pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy, a dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

I żydzi w Starym Zakonie obchodzili pięćdziesiątego dnia po Pasce Zielone Świątki, celem przypomnienia sobie, że niegdyś w tym dniu dał Pan Bóg Mojżeszowi na górze Synai na dwu kamiennych tablicach dziesięciorga przykazań; obchodzili równocześnie jeszcze w tym dniu święto żniw, na podziękowanie Bogu za użyczone urodzaje.

W kościołach katedralnych udziela i dziś jeszcze biskup celem uprzytomnienia wiernym zesłanie Ducha świętego w dniu Zielonych Świątek, **Sakrament Bierzmowania.** Niegdyś w początkach Kościoła, kiedy dla potwierdzenia wiary cudów było potrzeba, gdy wierni ten Sakrament przyjmowali, — wtedy Duch święty widomym zstępował sposobem jak o tem czytamy w Dziejach Apostolskich. Dziś takich cudów nie potrzeba, bo wiara święta cudami potwierdzona, ale łaska Sakramentu Bierzmowania jest zawsze ta sama.

Zielone Świątki nazywają się także **dniem urodzin, albo dniem założenia Kościoła katolickiego,** gdyż w tym dniu wziął Kościół katolicki swój początek, po wygłoszonem bowiem przez św. Piotra kazaniu, dało się w Jerozolimie ochrzcić 3000 ludzi, którzy utworzyli pierwszą gminę chrześcijańską.

Śpiewają także w dniu tej uroczystości hymn o Duchu świętym: **„Veni Creator — Przybądź Duchu Stworzycielu",** który miał napisać św. Ambroży. Drugi zaś hymn także w tym dniu śpiewany, a zaczynający się słowami: **„Veni sancte Spiritus — Przybądź Duchu święty",** ma być napisany przez papieża Innocentego III. (1198—1216).

Tak uroczyście jak niedzielę zielonoświątkową obchodzi się także **Poniedziałek Świąteczny,** gdyż w nim są nam po przed oczy stawione dalsze łaski jakie Duch święty w Kościele i w sercach wiernych zdziałał.

W tygodniu poświątecznym przypadają **suche dni latowe.** Wedle św. Augustyna i Leona papieża (440—461) te suche dni po Zielonych Świątkach i po Podwyższeniu Krzyża św. (14 września) były ustanowione przez samych Apostołów.

Niedziel po Świątkach liczymy właściwie 24; ponieważ jednak Wielkanoc raz później, drugi raz rychlej przypada, przeto liczba ta nie zawsze osiągniętą zostaje, nieraz ją jednak przekracza. Jest przynajmniej po Świątkach niedziel 23 a najwyżej 28. W ostatnią niedzielę po Świątkach czytaną jest zawsze Ewangelja o zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata.

Długi ten czas poświąteczny trwający blisko pół roku stawia nam przed oczy działanie Ducha świętego w Kościele od założenia tegoż w dniu pierwszego święta Zielonych Świątek, aż do sądu ostatecznego przy końcu wieków.

——◇◇◇——

Moc wysoka.

Św. Łukasz pisze w Ewangelji swojej, że kiedy Pan Jezus po zmartwychwstaniu ukazał się w Jerozolimie jedenastu zgromadzonym uczniom i ich towarzyszom, kazał im oglądać ręce i stopy Swoje, aby się przekonali, że to On sam jest. Była to chwila przed wniebowstąpieniem. Przed tem odejściem do Ojca szło Panu Jezusowi o to, aby uczniom Swoim okazać i powtórzyć, że się spełniło wszystko, co o Nim napisano w prawie Mojżeszowem i w prorokach i w psalmach. „Tak napisano — rzekł —

I tak potrzeba było, aby Chrystus cierpiał, i dnia trzeciego powstał z martwych i aby w Jego imieniu głoszono wszystkim narodom pokutę i odpuszczenie grzechów, zaczynając od Jerozolimy. Wy zaś jesteście tego świadkami. A oto Ja zsyłam na was Obietnicę Ojca mego; wy zaś pozostańcie w mieście aż obleczecie się **mocą z wysoka.**" (Łuk. 24, 44—49).

Tą **Mocą z wysoka** jest Duch św., Obietnica Ojca, Duch Pocieszyciel, którego zesłanie przez Ojca w imię Swoje obiecywał Pan podczas ostatniej wieczerzy. I dziś, gdy obchodzimy święto Zesłania Ducha św., Zielone Święta, musimy sobie uświadomić tak, jak Chrystus przed wniebowstąpieniem uświadamiał to uczniom Swoim, że wypełniwszy wszystko, co o Nim napisano, wrócił do Ojca, i że to zesłanie Ducha św.. które w imię Jego nastąpiło, jest obleczeniem się Kościoła Chrystusowego, **mocą z wysoka.**

Ta moc z wysoka jest tylko w Kościele katolickim, bo tylko w nim istnieje ta bezpośrednia łączność z Chrystusem przez namiestnika Chrystusowego, a tylko przez Chrystusa zstąpił na Apostołów Duch św. Nikt nigdy w Kościele katolickim bez tej mocy z wysoka nie rozpoczynał żadnego działania, nie głosił żadnej prawdy. Na tej mocy z wysoka polega nieomylność namiestnika Chrystusowego w rzeczach wiary i obyczajów. ona jest fundamentem i pewnością naszej katolickiej wiary.

I cała walka, jaka się dziś na świecie toczy o duszę ludzką, o jej sposób myślenia, o prawdę, o Kościół katolicki jest walką o tę moc z wysoka. — Kościół katolicki nie opiera się o ludzi, o ich sądy, mniemania, rozum i wiedzę, bo wie, że to wszystko chwiejne, zmienne i bezsilne. On opiera się o moc z wysoka, o Ducha św., który z Ojcem i Synem jedno jest. Na tem oparciu polega moc prawdy, którą głosi.

Przeciwko tej prawdzie powstaje dziś świat niewierzących, dla których niema Boga, niema Kościoła, niema żadnej mocy z wysoka. Dla nich istnieje tylko siła ludzkiego rozumu, siła przemocy ludzkiej pięści, siła pieniądza i uzbrojenia. Zdaje im się, że człowiek jest najwyższą potęgą, od nikogo niezależną, mającą tę moc w sobie i z siebie.

Lecz ten świat nie może być naszym światem. I dziś w te Zielone Święta, gdy widzimy, jak z ziemi i z pąków drzew i kwiatów wyrasta nowe życie nie samo przez się — ale mocą z wysoka. dziś, gdy śpiewamy z Kościołem: Veni Creator Spiritus — Przyjdź, Duchu Stworzycielu! — niech nas wraz z Kościołem do walki z nieprzyjaciółmi Boga i Kościoła oblecze ta moc z wysoka.

———◇◯◇———

Św. Norbert, biskup.

(Dnia 6 czerwca).

Św. Norbert urodził się 1082 w Ksanten nad Renem i obrał sobie stan duchowny, ale dał się wyświęcić tylko na subdiakona, bo chciał używać uciech światowych. Wkrótce jednak wyrzekł się świata i został misjonarzem. We Francji założył zakon Norbertanów zwanych od miejsca pierwszego klasztoru Premonstratensami. W XV wieku liczył tenże 1000 opactw, 300 probostw i 500 klasztorów żeńskich. Umarł 1134 jako arcybiskup magdeburski, kanonizowany 1582. Ciało jego znajduje się w Pradze.

Norbertanie, założeni na zachodzie Europy w roku 1121, mieli już w 5 lat później założony dla siebie przez Piotra Dunina najpierwszy klasztor w Polsce we wsi zwanej niegdyś Kościół, dziś **Kościelna Wieś pod Kaliszem.** Prawdopodobnie były tam obok norbertanów i norbertanki, ale gdy poczęto usuwać zakonnice z opactw męskich, Dunin założył dla norbertanek klasztor z probostwem w **Strzelnie,** w diecezji kujawskiej, gdzie bywało po 50 zakonnic, pochodzących z najpierwszych domów kujawskich i wogóle wielkopolskich. Trzeci klasztor norbertański, także żeński, założony został w r. 1148 we wsi **Zwierzyniec,** będącej przedmieściem Krakowa. Czwarty w końcu XII wieku **w Witowie, w dekanacie piotrkowskim.** Piąty, zwany opactwem św. Wincentego w roku 1148 **na Piasku pod Wrocławiem.** Szósty **w Żukowie** na Pomorzu o półtrzeciej mili od Gdańska. Siódmy we wsi **Dłubni** w Krakowskiem, później nazwanej Imbramowicami. — Ósmy istniał przed r. 1241 **w Krzyżanowicach** nad Nidą. Dziewiąty **w Nowym Sączu.** Dziesiąty (żeński już za czasów Zygmunta III **w Łęczycy.** Jedenasty, także żeński, r. 1636 w **Krakowie** i dwunasty (żeński) w **Bolesławcu** nad Prosną.

Poza opactwem św. Wincentego pod Wrocławiem na Śląsku znacznie później powstał drugi klasztor norbertański (żeński). Założycielami tegoż byli piastowski książę na Opolu, Mieczysław (1201—1211) i małżonka jego Ludmiła, bardzo pobożna niewiasta. Klasztor powstał **w Rybniku,** jednakże już w roku 1228 został przeniesiony do **Czarnowąsów pod Opolem** przez syna fundatorów, władcy na ziemi opolskiej Kazimierza I (1211—1230). Książę Władysław I (1246—1283), drugi syn Kazimierza I, założyciel i fundator licznych klasztorów i kościołów, fundację swojego dziadka otaczał szczególną opieką i w roku 1260 jej własność znacznie powiększył. Kierownictwo klasztoru w Czarnowąsach spoczywało zawsze w rękach prałata, od około 1400 roku zależnego od klasztoru wrocławskiego. Pierwotnie norbertanki czarnowąskie były narodowości polskiej, później jednak prawie zawsze, do samego zniesienia klasztoru w roku 1810. przeważał element niemiecki. Czasem toczyły się w klasztorze zacięte walki narodowościowe. W ostatnich latach swego istnienia klasztor posiadał jeszcze 15 wsi, pomiędzy temi wsie kościelne Brynica, Chróścina, Czarnowąsy i Żelazna. Nadto miał klasztor wielkie lasy w okolicy.

———◇◯◇———

A. PIOTROWSKI.

Ksiądz Paweł.

2) (Ciąg dalszy)

A ksiądz Paweł?... O ten naprawdę coś głęboko przemyśliwał, bo oczy jego wpatrzone w jeden punkt, stały nieruchome, a tylko powieki raz poraz opadały na nie i prędko się dźwigały, brwi były nasrożone, prawa ręka trzymała rogową pokrywkę i jednostajnym a monotonnym ruchem uderzała o tabakierkę, a taki objaw nie często można było spotkać u dziekana; czynił to wtedy tylko, gdy skupiał wszystkie myśli, przerabiał je w swojej głowie, by wysunąć realne plany. Wnet uśmiechnął się, chrząknął dwa razy, zaczerpnął porządną

szczyptę tabaki i kichnął tak mocno, aż zadzwoniło o ściany gabinetu, a psy przestraszone poczęły groźnie warczeć, wreszcie rzekł:

— Mnie się zdaje waszmość, że to twoje wygnanie bedzie krótkie...

— Dałby Bóg dobrodzieju dziekanie, ale słabą mam nadzieję — oświadczył pan Maciej — boć, że słaba, a temsamem niepewna, nawet wręcz niemożliwa. poświadczy o tem moja sakiewka!... Próżna ona, a ja sam biedny jak mysz kościelna...

— Mój kochany sąsiedzie, nigdy nie trzeba przesądzać!... Nie wiem co Bóg zarządzi! mnie — ogarnia takie przeczucie, że tu żyć jeszcze będziesz kopę lat i gospodarzył na ojcowiźnie, jak za dawnych, dobrych czasów...

Wzruszyła pana Macieja ta dobroduszność przyjaciela, który tymczasem mówił dalej:

— Wprawdzie Pan Bóg nie obdarzył mnie marnego grzesznika a sługę swego kornego duszą tak wielką, coby w przyszłość patrzeć i ludziom przepowiadać umiała, aleć coś tam w sercu mojem dziwnego się dzieje i zdaje się kochany mój Macieju, że o tobie mi wiele rzeczy opowiada!...

Pan Maciej westchnął głęboko. Wydawało mu się to wszystko co dziekan opowiadał, poprostu paradoksem. A chociaż księdza obdarzał najsilniejszem zaufaniem, przecież było to niemożliwem, by kiedykolwiek wrócił na ojcowiznę.

Zwalały się na niego nieszczęścia, jedno boleśniejsze od drugiego — przyszedł pożar — płomienie strawiły wszystko bez wyjątku, został tylko dworek stary; chciał się odbudować, zaciągnął pożyczkę, lecz cóż — kiedy był w najlepszej nadziei, że zdoła wszystko spłacić, przyszedł grad, zniszczył zboże, nie było nawet czem wypłacać robotników — znowu pożyczkę zaciągnął; a potem przyszły nieurodzaje — i tak, aż wreszcie pan Grzybowski, nie mając zupełnie pieniędzy na spłatę zaciągniętych pożyczek, musiał opuścić dom ojców swoich, zdając wszystko w ręce bankiera, pana Sądowicza, od którego brał pieniądze. Ten mu jeszcze coś dopłacił, i zbył grzecznie, lecz stanowczo, bo dłużej już czekać nie myślał.

Zbolały powstał od stołu, podszedł ku księdzu i pożegnał się, uścisnąwszy go serdecznie. Już nie mówili o niczem, bo obydwaj boleli bardzo, pocóż więc jeszcze mówić...

Wyszli przed ganek, dziekan zawołał na parobka, by migiem konie dawał, a sam poprosił pana Grzybowskiego do ogrodu, bo słusznie rozumował dobry ksiądz Paweł, że na widok radosnego życia, budzącej się przyrody, nabierze pan Maciej choćby odrobinę humoru i przegoni trapiące go myśli. Otwarli furtkę skrzypiącą i długą złocistym piaskiem wysypaną drożyną szli nadal bez słowa.

Pod ich stopami piasek skrzypiał; w ogrodzie rozlewał się zapach kwiatów, przekornie chylących swe główki różnobarwne za lekkim, pieszczotliwem tchnieniem wiatru. Rozkosznie tu było, słonecznie i pełno rozgwaru ptaszęcego. Stanęli przed ulem.

— Ot! popatrz waszmość — rzekł ksiądz Paweł — na te drobne a skrzętne robactwo!... W pyszczku małem nosi bez przestanku słodki nektar w swój ul. I co z tego?... Porządne plastry miodu złotego!... Daj się do pracy panie Macieju ze synem — a z Bożą pomocą — jakoś tam będzie!...

Dobry ksiądz Paweł!... Zapalał się, lecz wnet milknął, sam widząc, że żadna praca uczciwa nie przyczyni się do zwrotu tak olbrzymiego majątku! Widząc zaś, że palnął trochę bokiem, speszył się i w prostocie i dobroci swego serca dodawał swoim zwyczajem: „jakoś tam będzie". Ale jak to miało być, sam nie wiedział... Jakąż zresztą mógł dać radę zrozpaczonemu przyjacielowi... A on takby go pragnął mieć blisko siebie, żyć z nim nadal w zgodzie braterskiej. Ha! trudno, taka to snać wola Boża!... Zrozumiał go dobrze pan Grzybowski, wzruszył się bardziej jeszcze niż kiedykolwiek:

— Bóg ci zapłać dobrodzieju — rzekł przez łzy — za te słowa pociechy!...

Chciał ksiądz dziekan coś jeszcze odpowiedzieć ale w tej chwili z za płotu pokazała się rozczochrana, jasna głowa Antka, który wołał takim głosem jakby całe obejście gospodarskie nagle w płomieniach stanęło:

— Jegomościu!... jegomościu dziekanie!...

— A co tam?...

— Bryka gotowa!...

— Dobrze, dobrze!...

Antek odszedł, zagwizdał sobie wesoło, siadł na koźle, trzasnął z bata i czekał na przybliżających się zwolna pana Macieja i proboszcza.

A ci zbliżywszy się, uściskali się serdecznie, pan Grzybowski dosiadł powozu; Antek podciął konie, psy obskoczyły koła i zajadle poczęły szczekać nie słysząc na wołanie swego pana, który tym razem naprawdę kazał gospodyni przynieść pasa i sam nie wiedząc dlaczego okładać je począł... Lecz wnet opanowawszy się pogłaskał je i przez mgłą zasłonięte oczy spojrzał na drogę w nadziei, że zobaczy jeszcze poraz ostatni pana Macieja, lecz ujrzał tylko tuman wzbijającego się kurzu...

II.

Minęło parę miesięcy. Nie wiele się zmieniło. Życie mające swe prawa, toczyło się zwyczajnem trybem. Pola stały w całej krasie swej dojrzałości i czekały dnia, w którym miały poświęcić ludzkości swe bujne owoce. Kołysały się łany zbóż złocistych, w sadach rumieniły się owoce, cała natura cieszyła się życiem i słońcem...

Nowy dziedzic pan Sadowicz zabrał się energicznie do dzieła. Czuł się zupełnie dobrze w nowej roli, dumny był z siebie i z plonów swojej pracy. Lubił się chwalić przed pisarzem, chytrym i znającym dobrze ludzi człowiekiem, który poznawszy słabość nowego pana nie skąpił mu słów pochwały, poczynał mu schlebiać, co mu na dobre wychodziło, ponieważ dziedzic obdarzał go rzadką jak u niego przyjaźnią i cenił go sobie wysoko, wyróżniał go z pośród wszystkich urzędników, tak ekonoma jak i gumiennego; pisarz na to wogóle nie zasługiwał. A tymczasem nikt Sadowicza nie lubił, co sam miarkował i miał nawet raz sposobność usłyszeć to z ust parobków, którzy szli do stajni zasypywać obrok koniom. Oto jaki djalog potoczył się pomiędzy nimi:

— Nie wiem, poco ta becza tu przyszła — rzekł jeden z nich, czyniąc aluzję do dobrej tuszy pana Sadowicza — że jeszcze święta ziemia takiego gałgana nosi, tego nie mogę rozumieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

